PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran". i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

REDAKCYA: ul. Sokoła 4. I. p. P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 12 i 1 w poł. Rękopisów nie zwraca się. — Telefon redakcyjny Nr. 15.
BIURA ADMINISTRACYI: ul. Sokoła 4. parter, otwarte od godziny 6-tej rano do godziny 7-mej wieczór. — Telefon administracyjny Nr. 291.

Nr. 6258. Lwów, sobota 4. lutego 1922. Rok XIII

Uchwała zjazdu wsch. małop. delegatów PPS. w sprawie Gal. wsch.

Cała granica wsch. dla handlu z Rosyą otwarta.

„ŻYWA SZPILKA"

(Józefa Renaud)

Czy Oskar Heckey, słynny paryski dziennikarz i krytyk padł **ofiarą zemsty ohydnego boga jaszczurów**, karzącego zuchwałego niedowiarka śmiercią?

Czy też może p. Souverain, piękna **aktorka z Odeonu zabiła go** za złośliwą i oszczerczą krytykę, którą zniszczył jej karyerę dramatyczną?

Osądzisz Czytelniku krocząc śladami tajemniczej zbrodni, popełnionej w domu uczonego egiptologa prof. Terraube w chwili, gdy gościł u siebie najwybitniejszych reprezentantów wiedzy i artystycznego świata Paryża.

Detektyw-fakir wskaże Ci drogę zbadania tajemnicy na szpaltach jutrzejszej **„GAZETY WIECZORNEJ"**.

Wschodnio małopolska P. P. S. zwraca się ponownie do Rady Naczelnej w sprawie Galicyi Wschodniej

Lwów, 3. lutego.

Zebrani wczoraj przedstawiciele P. P. S. wschodniej Małopolski na poufnem posiedzeniu przy udziale przewodniczącego Centr. Komitetu wykonawczego posła Ziemięckiego, jako rezultat całodziennej dyskusyi uchwalili rezolucyę, **zwracającą się w sprawie wniosków uchwalonych na Radzie Naczelnej, co do autonomii Małopolski wschodniej, ponownie do Rady Naczelnej.** Na konferencyi obecni byli prócz posła Ziemięckiego, posłowie: Diamand, Hausner i Smulikowski.

Otwarcie całej granicy dla handlu z Rosyą.

Nowe rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wyznaczenie punktów dla założenia urzędów celnych. — Konferencye. — Otoczenie granicy siecią urzędów celnych spowoduje stłumienie szmuglu. — Olbrzymie transakcye. — Realizacya umów nastąpi po otrzymaniu gotówki przez bolszewików.

Lwów, 3. lutego.

W ostatnim czasie Rząd nasz wydał szereg przepisów i zarządzeń, zmierzających do unormowania i pomyślnego rozwoju stosunków polsko-rosyjskich, a to zarówno w sprawie eksportu jak i importu. Przed kilku dniami zanotowaliśmy w „Gazecie Wieczornej" rozporządzenie, mocą którego zezwala się pod odpowiedzialnością pewnych handlowych instytucyi na przekroczenie granicy i dopuszczenie do naszych punktów granicznych przedstawicieli „Wnieszторга" i innych handlowych przedsiębiorstw sowieckich celem obejrzenia towarów, zawarcia umowy itd.

Doniosłe jednak znaczenie dla handlu polsko-rosyjskiego będzie miało rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych otrzymane onegdaj przez władze miejscowe. Rozporządzenie to ustanawia **otwarcie naszej granicy na całej przestrzeni**, ponadto zaś odpowiednie punkty, dla deklarowania towarów na wywóz zostaną otwarte we wszystkich miejscowościach, posiadających jakieś urzędy celne, instytucye skarbowe, żandarmeryę lub tp. Rzecz jasna, iż takich punktów pogranicznych znajdzie się dość znaczna ilość, w następstwie czego **handel legalny będzie mógł być uprawiany wzdłuż całej granicy.** Dodać należy, że od chwili otwarcia granicy po stłumieniu ruchu powstańczego na Ukrainie sowieckiej, mieścił się urząd celny wyłącznie w Podwołoczyskach. Tutaj też zgłaszało się towary posiadane na eksport. Jako ostateczny termin otwarcia całej granicy wymienia ministerstwo **dzień 6. lutego**, w którym to dniu zakończone zostaną wszystkie prace przygotowawcze. Równocześnie poleca ministerstwo naszym władzom miejscowym, by wyznaczyły odpowiednie punkty dla handlu z Rosyą, i wogóle **wypracowały szczegółowy plan** w kwestyi zrealizowania rozporządzenia Ministerstwa.

Jak nas informują z miarodajnego źródła odbyła się onegdaj w Skałacie powiatowa konferencya w tej sprawie. W naradzie wzięli udział przedstawiciele wszystkich władz interesowanych. Podobne konferencye miały miej

sce w innych pogranicznych punktach, **na dziś zaś tj. 3. lutego zwołana została konferencya** do Tarnopola, gdzie sprawa cała zostanie ostatecznie załatwiona. Nadmienić należy, że wpływowe firmy handlowe, interesowane w sprawie unormowania naszych stosunków z Rosyą wypracowały **spis punktów**, w których pożądane byłoby otwarcie urzędów celnych. Między innymi wymieniają Toki, Kałaharówkę i i.

Zbyteczne chyba dodawać, iż realizacya projektu, pokrycia naszej granicy siecią punktów celnych, **uniemożliwi przemytnictwo**, które dotychczas prowadzone było na wielką skalę.

Z tychże samych kół handlowych dowiadujemy się, iż w ostatnich dniach zawarli przedstawiciele „Wnieszłorga" **transakcye w sprawie zakupna** wielkiej ilości przeróżnych towarów. Realizacya umów na razie jest niemożliwą z powodu braku gotówki u bolszewików. Wedle twierdzenia kupców bolszewickich pieniądze dla handlu z Małopolską zostały już dawno przez rząd sowiecki wyznaczone, sumy te nadejść mają w dniach najbliższych. Wzamian za nasze towary oferują bolszewicy **skórę, szczecinę, tytoń itd.**

Otwarcie granicy — zdaniem kół kompetentnych — wpłynie dodatnio jeszcze w kierunku bezpośredniego zbliżenia naszych sfer handlowych do konsumenta sowieckiego. Powstać też tam mają specyalne związki dla **bezpośredniego prowadzenia handlu zamiennego z Polską.**

I-ns.

Nowa konstytucya regulująca conclave.

Kilkuwiekowe prawo veta usunięte przez Piusa X. — Mieszanie się mocarstw świeckich do wyboru papieża zabronione. — Ekskomunika za niedyskrecyę.

—oo—

Lwów, 3. lutego.

Gdyby nie frakcya austryacka — będąca katolicko-dyplomatycznym parawanem poza którym ukrywał się protestancki cesarz niemiecki — nigdy Pius X nie byłby został głową Kościoła. Pamiętną jest scena tragiczna, która w czerwcu r. 1903 przerwała spokojne obrady conclave. Rampolla, współpracownik i umiłowany uczeń Leona XIII, jego spadkobierca polityczny, był już niemal wybrany. Wtem nagle podnosi się Puzyna, arcybiskup krakowski i daje znak, że pragnie zabrać głos. Wyjmuje z fałdów swego rękawa przygotowany już oddawna papier i oświadcza głosem kategorycznym:

— W imieniu jego cesarskiej i Apostolskiej Mości, Franciszka Józefa, cesarza Austryi i króla Węgier oświadczam, że mój wysoki władca przeciwstawia „veto" Austryi ewentualnemu wyborowi jego Eminencyi kardynała Rampolli.

Zapanowało ogólne zdumienie. Z kolei wstał kardynał Rampolla i głosem drżącym z wzruszenia i tłumionego oburzenia odparł:

— W moim osobistym interesie dziękuję tym, którzy zdjęli ze mnie tak cięży obowiązek. Jako kardynał Świętego Kościoła jednakowoż, w imię wolności coclave protestuję przeciw mieszaniu się władz cywilnych w sprawy duchowne.

Protest ten został wkrótce zapomniany. Jeden tylko człowiek pamiętał o nim, ten który z zajścia całego odniósł korzyść, tj. Pius X.

Zaledwie zasiadł na stolcu Piotrowym, nowy papież zmienił przepisy i reguły, które od XIII w. regulowały conclave. Nowa konstytucya zniosła prawo „wykluczenia" to prawo, któremu Pius X zawdzięczał swą tiarę. Kilkakrotnie przedtem Francya, Hiszpania, Austrya wykonały to prawo polegające na proteście przeciw wyborowi niemiłego sobie kardynała. I chociaż nie istniało pod tym względem żadne rozporządzenie kanoniczne, święte zgromadzenie uwzględniało zawsze ten protest, chcąc uniknąć kłopotów, jakieby papieżowi przysporzyć mogła niechęć jednej z potęg katolickich.

Lecz Pius X usunął to pseudo prawo veta, i rozporządził, iż odtąd wszelkie mieszanie się mocarstw świeckich do wyboru papieża jest formalnie zabronione; nie mają one nawet prawa wyrażenia prostego życzenia. Do tego zakazu dodał papież jeszcze cały szereg rozporządzeń surowych. I tak celem uniemożliwienia wszelkich rokowań politycznych wyborcy kardynałowie odbyć mają wybór najpóźniej wieczorem po pogrzebie papieża. Wszyscy, którzy uczestniczą przy wyborze, i to nietylko książęta Kościoła, lecz także sekretarze i słudzy obowiązani są pod grozą ekskomuniki zachować w najściślejszej tajemnicy wszystko, co się działo i było omawiane na świętem zgromadzeniu. Wszelka niedyskrecya słowem i pismem a nawet znakami uważaną będzie jako świętokradztwo. Dopiero po wyborze papież będzie mógł zwolnić kardynałów z sekretu.

Jest to wielka innowacya. Dokumenty o wyborach papieskich pełne są ploteczek i opowiadań zakulisowych; niektóre eminencye prowadziły nawet dzienniczek z conclave. Teraz skończyło się to wszystko. Nie będzie już konfidencyi, intryg ani ploteczek — jeżeli wola Piusa X. będzie uszanowana i jeżeli podobnie, jak zmienił konstytucyę kościelną, udało mu się także zmienić naturę ludzką.

Powstaje także pytanie, czy ekskomunika za niedyskrecyę w danym wypadku spotkałaby także dziennikarzy, u których niedyskrecya jest zasadniczą zaletą zawodową?

O WYŁĄCZENIE KANDYDATURY KARDYN. RATTIEGO.

Rzym, 2. lutego.

(PAT.) Słychać, że kardynałowie niemieccy oświadczyli się za wyłączeniem kandydatury ks Rattiego b. nuncyusza w Polsce.

OSTATNIE CEREMONIE ŻAŁOBNE.

Rzym, 2. lutego.

(PAT.) Wczoraj odbyła się w kaplicy sykstyńskiej ostatnia ceremonia żałobna za spokój duszy zmarłego papieża. W ceremonii wzięło udział 48 kardynałów, ciało dyplomatyczne oraz licznie reprezentowany partycyat rzymski.

Z teatru Małego.

„Kłopoty pana Złotopolskiego", farsa w 3 akt. Henryka Zbierzchowskiego.

—o—

Lwów, 3. lutego.

Poeta, którego muza ma pogodny, promienno-wesoły uśmiech na twarzy będzie miał osobną kartę w historyi teatru polskiego.

Wiemy o tem, iż w Polsce tak trudno o śmiech, zdrowy nie frasobliwy śmiech, nawet dziś gdy już ostatecznie pora smutków w wszelaką togę odzianych — minęła. Nawyk jednak widocznie ostał, bo tak trudno o tych, którzyby umieli ten upragniony śmiech wywołać.

Tem większa zasługa ale i tem większe zdumienie, iż w szeregu tych, którzy po scenie włóczą marę smutku, rozmyśliwań, w kostyumie filozofii — znalazł się autor wytrwale dążący raz wytkniętą drogą. A niechże się nikomu nie zdaje, że jest to rzecz łatwa widzów zmusić do śmiechu. Jest to zupełnie błędne pojęcie podzielane przez wielu, iż sztuka prawdziwa zaczyna się tylko tam gdzie jest... Ibsen

Ponieważ żyjemy obecnie pod znakiem Moliera niechże mi wolno będzie zacytować jego słowa napisane po wystawieniu „Szkoły żon": c'est une etrange entreprise que celle de faire rire les honnetes gens".

Henryk Zbierzchowski, którego nowy utwór teatr lwowski wystawił jest jednym z tych nielicznych twórców polskich co to w herbie, w zanadrzu i w duszy mają najcudniejszy dar boży: ów dar rozpogadzania ludzi, od suwania ich bodaj na chwilę od ciężkiej taczki żywota, — rzucania zasłony na troski brzydkie i szare, które po owej chwili śmiechu nie będą już zapewne ani tak brzydkie ani tak szare.

Jest to dar nie bylejaki, który należy umieć ocenić.

A przytem w tym śmiechu niema nigdy cienia dokuczliwości, niema atomu jadu, dlatego jest tem milszy.

Kłopoty pana Złotopolskiego są jedną z tych nielicznych fars polskich, która dźwięczy humorem istotnym, niefrasobliwym, nie zezującym w stronę francuskiej lubieżności, czy też „ciężkości" niemieckiej.

Typ wyrosły na tle wojennem pan Złotopolski, co to zaczął od sklepiku a skończył na fabryce ma obecnie, — gdy w akcyach, w bankach i domowej kasie leżą już miliony jego, — kłopoty najmilsze zresztą w świecie. Pragnie koligacyi z hrabią Wirskim w czem pomocną mu będzie córka Iza. Drugi kłopot ma na imię „Ryszard trwoniący pieniądze" — a trzeci — to — trzecie z rzędu jego dzieci. — Janek, obiecujący synalek, domagający się prócz pieniędzy — rozmaitych przyjemnostek zrozumiałych w tym wieku. Dzieci jednak buńczuczne i rozpieszczone, przekreślają te wszystkie plany i upory i przeprowadzają swą wolę zagroziwszy samobójstwem. A więc Iza odrzuca hrabiego i zostaje narzeczoną buchaltera firmy pana Żarskiego, którego kocha, Ryszard płaci długi — a Janek również jest kontent.

Ta farsa, budowana lekką, sprawną ręką ma przedewszystkiem pyszny drugi i trzeci akt. (Pierwszy musi być grany w szybszem tempie). Pomysł trzech samobójstw, doskonale obmyślanych i przygotowanych, tych trojga drzwi za któremi zrozpaczony ojciec widzi już trzy „żywe trupy" jest kapitalny. Raz wreszcie coś innego niż troje drzwi w hotelu, ten „żelazny pomysł" fars francuskich — kędy następują zdrady małżeńskie i erotyczne zachcianki.

Wyzyskana została również bardzo pomysłowo mania seansów spirytystycznych wraz z „duchem" huragan śmiechu budzącym na widowni.

Typ dorobkiewicza, dla którego Mickiewicz jest „nowością" a galerya przodków — ciągłem marzeniem (pyszna scena z portretem biskupa) został uwydatniony kilku trafnymi rzutami. Ta postać dominuje i wciąga w orbitę swych działań inne persony komedyi.

Aktorzy grali z przedziwną ochotą, czując że są to role do wygrania w podwójnem znaczeniu. Na czele Rasiński, rzeczywiście znakomity typ stwarzający, szczęśliwie unikający szarży. Świetny w każdym geście, w masce był Malina w roli hrabiego. Bardzo dobrze obmyślane typy dali Tartakowicz i Kalinowski. Doskonale rozpieszczonym synem był Peliński. Ten zdolny aktor zasługuje na częstsze pojawianie się na afiszu teatralnym. Buchaltera grał poprawnie Bystrzyński, malarza Broniewicza — Sarnowski. Ożywiały scenę postacie kobiece: Czajkowska z dużym wdziękiem i swobodą grająca Izę, Rasińska która zabłysła w drugim akcie jako hypnotyzerka (co za bajeczna toaleta!) i Dębicka w roli Janka — pyszna!

Zbierzchowskiego po drugim akcie wywołano niemilknącemi oklaskami.

Całość, od drugiego aktu począwszy szła w szybszem tempie i co chwila szaloną wesołość budziły na widowni kłopoty pana Złotopolskiego.

Uważam za swój obowiązek wyrazić uznanie dyr. Czarnowskiemu, iż zamiast karmić nas farsami niemieckiemi czy francuskiemi, jak to wszyscy dyrektorowie przed nim czynili u nas, zamiast zamykać z indygnacyą drzwi teatru przed muzą polską, jak to również inni przed nim robili — popiera w pierwszej linii rodzimych autorów.

Michalina Szwarcówna.

Sancta Piwa di Polonia, ora pro illo...

—o—

Lwów, 3. lutego.

(=) „Excelsior" paryski zamieszcza z okazyi zgonu papieża Benedykta XV ciekawą wielce anegdotkę z ostatnich chwil życia papieża Piusa II, związaną z pobytem tego papieża w charakterze nuncyusza w naszym prastarym Krakowie.

Oto Pius II wówczas jeszcze, gdy nazywał się kardynałem Piccolomini i reprezentował Stolicę Świętą w Krakowie jako nuncyusz papieski, przywykł tu do picia polskiego piwa. I wielcy panowie polscy, którzy zawarli z nim w Krakowie osobistą znajomość, posyłali mu nawet ten ulubiony trunek do Watykanu, gdy tam jako papież urzędował. Otóż w czasie agonii w roku 1464, gdy kardynałowie, klęcząc przy łóżku papieża, odmawiali zgodnie ze zwyczajem litanię do Wszystkich Świętych, umierającego papieża ogarnęło nagle ogromne pragnienie, wobec czego zawołał:

— Piwa... piwa...

Kardynałowie w mniemaniu, że papież Pius II wymienia imię któregoś ze świętych patronów Polski, w której był rozmiłowany, a do których żywił szczególne nabożeństwo, włączyli to rzekome imię do litanii i zgodnym chórem modlili się:

— Sancta Piwa di Polonia, ora pro illo...

I czcigodny papież Pius II zmarł, nie zaspokoiwszy swego pragnienia.

Na czasie.

Na pewnem zgromadzeniu...

—o—

(Fakt autentyczny).

Lwów, 3. lutego.

Na pewnem, zupełnie niedawnem zgromadzeniu, mimo towarzystwa przez gęste sito przesianego (komitet miał prawo stwierdzać przy wejściu, czy imienna karta wstępu zgadza się z dowodami identyczności okaziciela), mimo naogół poważnego, sprawozdawczego charakteru, panowała atmosfera chwilami wiecowa, gorąca. Biło gęste brawo, padało salwami: „Brawo!" — albo też „Hańba!".

Wchwili, gdy prelegent mówił: ...I wtedy, gdy w reszcie Europy palono ich na stosach, wyświecano pochodniami, — jeden człowiek przez niepojętą lekkomyślność otworzył tej fali naoścież wrota swego kraju. Był to, niestety Kazimierz Wielki...

...W tej chwili gdzieś z odległego kąta wyrwał się stłumiony natychmiast przez sąsiadów, załamany, wstydliwy okrzyk:

— Hańba mu!

Biedny Kazimierz Wielki!

Przyczynek do moich „wędrówek delegata".

—o—

Boy (Tadeusz Żeleński) zamieszcza w „Czasie" szereg szczegółów charakteryzujących dosadnie niedołęstwo i ignorancyę czy też złą wolę naszych placówek zagran. Oto co mówi Boy:

Kraków, w lutym.

Mimo, że nie należę do żadnej partyi, a nawet stoję od nich jak najdalej, wiedziałem, że znajdą się głosy, które ze sprawy ogólno polskiej uczynią sprawę partyjną i które „wsiądą" na mnie w obronie uciśnionej niewinności paryskiego poselstwa. Mogłem nawet z góry powiedzieć, które to będą głosy. Stało się to w istocie, zanim jeszcze zdążyłem złożyć w druku moje sprawozdanie. Pierwsza wpadła na mnie „Rzeczpospolita", mimo iż wszyscy jej współpracownicy to moje stare kompany, kochani chłopcy, którzy razem ze mną w Warszawie oburzali się i łamali ręce nad tem co uczyniono w Paryżu. Ale co innego życie prywatne, co innego życie publiczne: Ja to rozumiem... Głos tak poczytnego organu skłania mnie do paru słów dodatkowego wyjaśnienia.

„Rzeczpospolita" wydaje krótki wyrok: takie sprawy to nie są „specyalności" poselstwa; Boy powinien był sam troszczyć się o siebie i sam chodzić ze swoim towarem.

Pytam się: jeśli takie rzeczy jak uroczystość Molierowska nie są „specyalnością" poselstwa, cóż będzie w takim razie jego specyalnością? Cóż w takim razie są poselstwa? Czy tylko aby wypowiadać wojnę i „żądać paszportów"? W takim razie, radzę wogóle zwinąć poselstwo; będzie to kosztowało grubo taniej, a wojny możemy wypowiadać kartą korespondencyjną.

O ile mi przytem wiadomo, istnieje przy poselstwie specyalne „biuro propagandy": czy i jego nie jest to specyalnością? Wreszcie, wiem pozytywnie, że w poselstwie znajdują się nie sami analfabeci...

Przypuśćmy wreszcie, że nie jest rzeczą poselstwa troszczyć się o delegata rządu polskiego, wysłanego umyślnie na wielkie święto narodowe zaprzyjaźnionego państwa; gdybyż tedy było nic nie robiło i powiedziało mi: „to nie nasza rzecz, niech pan się sam tem zajmie". Mam nadzieję, że wówczas, nawet przyjechawszy na miejsce ostatniego dnia, dałbym sobie rady. Ale nie: chodzi o to, że poselstwo zajęło się tą sprawą, ale zajęło się tak, że najwyrafinowańsza zła wola nie potrafiłaby jej zabagnić skuteczniej, niż to uczyniła wola zapewne niezgorsza, ale źle oświecona.

Wiadomo: łatwo jest list do skrzynki wrzucić, ale nich kto spróbuje wrzucony list wycofać aby zmienić adres! Tak i ze mną; byłem tym źle zaadresowanym listem, który, bezsilnie sam na to patrząc, z punktualnością zegarka doszedł na miejsce — kompromitacyi. Dodam tu bowiem jeszcze jeden szczegół, którego nie wspominałem zrazu, nie chcąc sprawy rozdrabniać. Otóż, niezależnie od sprostowania przez poselstwo, otrzymawszy pierwsze zaproszenie fałszywie wystylizowane, udałem się sam do urzędnika komitetu, powiedziałem szczegółowo kim jestem, dałem bilet wizytowy, tom mego wydawnictwa na którego okładce widniała lista moich prac, etc. Wysłuchano grzecznie, i — mimo to, zostałem profesorem Jelińskim do końca! Bo Paryż, to nie Myślenice a nawet nie Warszawa; bo dla przybysza w ogromnem mieście jedyną drogą wylegitymowania się w takich razach jest poselstwo; bo obcy pan, który przychodzi i mówi: nie nazywam się ani Stanisław, ani Jeliński, ani nie jestem profesorem, jak mnie podało poselstwo, ale jestem etc., zanadto przypomina obdartusa, legitymującego się jako „książę Puzyna", albo ową anegdotę co to „nie nazywa się Kossak ale Nowak, nie jest malarz ale froter", i t. d.

Dam przykład, jak dalece zniszczono wszelką możliwość odnalezienia mej tożsamości. W tym samym dniu, w którym ja się kompromitowałem

MRÓZ ZELŻAŁ...

—o—

(ac) W chwili, gdy niewidziana od kilkudziesięciu lat fala zimna przepłynęła przez świat (w Azyi do 63°, u nas do 30°), sądzimy, że nie od rzeczy będzie zestawić dorywczo zebrane obrazy wielkich nasileń zimna, naszkicowane słowami wybitnych pisarzy różnych narodowości, różnych epok i różnych talentów. Wyjątki te podajemy z zastrzeżeniem, iż nie mają one pretensyi ujęcia istotnych cech tak talentu, jak i psychiki narodowej czy też tła epoki danego pisarza, gdyż zostały przygodnie zebrane, w pośpiechu dziennikarskim, nie pozwalającym na długie szperanie i raczej mają charakter pewnej mozajki literackiej, aniżeli jakiegokolwiek metodycznego ujęcia kwestyi.

...Śnieg był suchy, skrzypiący i niezbyt głęboki, a Kleń miał długie nogi, szedł więc raźno drogą z Zagrabia do Ponikły... Zbierało się na mróz, ale on o to nie dbał, i szedł coraz raźniej, a idąc rozmyślał o dniu dzisiejszym, o Olce i było mu ciepło. Szczęśliwszego dnia nad dzisiaj poprostu nie miał.

Po pustej bezdrzewnej drodze wśród łąk zmarzłych pokrytych śniegiem mieniących się czerwono i niebiesko pod wieczór, niósł swoją radość jakby jasną latarkę, którą miał sobie świecić w mroku... Tymczasem złota i czerwona wstęga, która do tej pory świeciła od zachodu na niebie zmieniała się zwolna w złotą taśmę, w złoty sznur i wreszcie zgasła. Nastał zmrok i gwiazdy zamigotały na niebie, tak ostro i sucho patrzące na ziemię, jak zwykle w zimie. Mróz brał tęgi i począł szczypać w uszy przyszłego organistę z Ponikły, więc znając doskonale drogę postanowił p. Kleń pójść na przełaj łąkami, by prędzej znaleźć się w domu...

Po niejakim czasie zmęczył się, bo nie obliczył jednej rzeczy, mianowicie, że śnieg na łąkach leży głębszy, niż na przetartej drodze, i że niełatwo wyciągnąć z niego tak długie nogi. Prócz tego łąki w niektórych miejscach tworzyły wklęsłości, które dawne zamiecie wyrównały, a przez które trzeba było brnąć po kolana... Gwiazdy migotały coraz ostrzej, mróz stawał się coraz tęższy, robiło mu się bardzo zimno... Pan Kleń był tak zmęczony, że brała go wielka ochota siąść pod pierwszym lepszym zacisznym krzakiem i odpocząć...

— Siądę, bylem nie zasnął to i nie zamarznę, ażeby nie usnąć to sobie jeszcze zagram „Mój zielony dzban"...

...Usiadłszy począł grać, powieki kleiły mu się coraz bardziej, i nuta „zielonego dzbana" słabnąc i cichnąc stopniowo ucichła zupełnie... I obój wysunął mu się z rąk zgrabiałych... A nazajutrz brzask oświecił siedzącą postać, z obojem przy długich nogach i jego zsiniałą twarz jakby zdziwioną i zarazem zasłuchaną w ostatnią nutę piosenki „Mój zielony dzban".

Henryk Sienkiewicz: „Organista z Ponikły".

* * *

...Pamiętam gdym pierwszy raz przyjechał na święta, spali jeszcze wszyscy w domu. Jakoś dopiero dniało, ranek był, zimowy, śnieżny, ciszę przerywało skrzypienie żórawia u studni na folwarku i szczekanie psów. Okiennice w domu były pozamykane, tylko okna w kuchni gorzały jasnem światłem, barwiącem na różowo śnieg leżący przed przyzbą. Zajeżdżam tedy smutny i zmartwiony ze strachem w duszy, bo pierwszą cenzurę miałem wcale nieszczególną... Znikąd tedy otuchy, a tu patrzę otwierają się drzwi od kuchni i stary Mikołaj z nosem zaczerwienionym od zimna brnie po śniegu z garnuszkami gorącej śmietanki na tacy.

Henryk Sienkiewicz: „Stary sługa".

* * *

...rosła zima, rosła codzień, co godzina, co to oczymgnienie. Jakoś wnet po św. Barbarze... spadły pierwsze krótkie, trzepotliwe wiatry... A po nich zaczęły się wysuwać z mroku długie, świszczące, jakoby kolczaste jęzory wichrów.

Wiały noc całą, a tak zasię skowyczały w polach, kiej to stado zgłodniałych wilków; a hulały rzetelnie, bo ano rankiem ziemia już dropiała z pod stratowanych i wyżartych śniegów, gdzieniegdzie ino po dołkach i bruzdach bieliły się poszarpane płoty, a zagony świeciły łyścami, drogi leżały skostniałe i przemarzłe, mróz zaś wżerał się ostrymi kłami w ziemię, że dzwoniły jak żelazo. — Ale skoro dzień nastał ucichły poszczekując, pokryły się w lasach i w przyczajeniu dygotały skokiem napiętym, złym.

A niebo poczęło się zaciągać coraz mroczniej; chmury wypełzały ze wszystkich jam, podnosiły potworne łby, przeciągały zgniecione kadłuby, rozwichrzały siwe grzywy, zielonawymi kłami błyskały i szły całem stadem...

Świat znagła poczerniał. Cisza się uczyniła głucha, przygasły światłości, sine oczy wód pomdlały, wszystko jakby zdrętwiało i stanęło w zdumieniu z przytajonym tchem, lęk wionął po ziemi. Mróz przenikał kości, strach chycił za gardziele, dusze padły w proch, lute przerażenie załopotało nad wszelkiem stworzeniem. Naraz niebo się przedarło na środku, świst ostry przeszył

jako profesor Stanisław Jeliński, pismo „Les amis de la Pologne", redagowane przez Francuzów, wydało, umyślnie na 15 stycznia, numer z moim portretem i dwoma artykułami o Boyu. „Rzeczpospolita" powie z tryumfem, iż, skoro numer był z portretem, mogłem doskonale, wziąwszy egzemplarz pisma do ręki, wylegitymować się na zjeździe z tożsamości mojej gęby. Uprzedzając ten zarzut, pospieszam powiedzieć, że niezależnie od innych trudności połączonych z takiem przedsięwzięciem, o ukazaniu się tego numeru dowiedziałem się dopiero za powrotem do kraju, znowuż dlatego, że Paryż to nie Myślenice a także i dlatego, że pismo „Les amis de la Pologne" jest — fatalnie widziane w naszem poselstwie. Toż paradoks propagandy!

Oczywiście, w obu artykułach tego pisma nie ujrzy nikt innej nomenklatury prócz Boy; bo w cywilizowanym świecie na myśl nikomu nie przyjdzie nazywać pisarza — występującego w tym charakterze — inaczej niż jego pisarskiem mianem; tylko dla tych ludzi, którzy, na najbardziej światowym terenie, zawsze pozostają nieuleczalnym partykularzem, którzy, przy paryskim smokingu, noszą po staremu szlacheckie wiechcie, w butach zawsze Boy będzie „panem Żeleńskim", przyczem dodaje się jeszcze na ucho, w formie okoliczności łagodzącej: „Krewny tych z Grodkowic". Ale w Paryżu i ta ostatnia legitymacya nicby mi nie pomogła, dlatego nawet nie próbowałem jej wytaczać. Największem mojem zmartwieniem było to, iż, znajdując się o kilkanaście kroków od mego kochanego Flersa, nie mogłem mu zwierzyć mojej przygody: on, który nakreślił w swoich komedyach tak rozkoszną galeryę „bubków" onby to zrozumiał i ocenił!

Wracając do „specyalności" poselstwa, odpowiem „Rzeczypospolitej" więcej. Nie tylko uważam, iż przygotowanie udziału polskiego na uroczystościach Molierowskich należało do zakresu poselstwa i że powinno ono było wytężyć wszystkie swoje siły aby udział ten wypadł jak najświetniej, ale mielibyśmy prawo żądać od niego i więcej. Ono, jako będące na miejscu, powinno było zrozumieć czem jest dla Francyi i cywilizowanego świata ta uroczystość i powinno było dać wskazówki i informacye naszemu rządowi (jako też nie specyalście" od spraw intelektualnych) jak ma się do nich przygotować w kraju. A rząd, oświecony przez poselstwo, powinien był z kolei oświecić teatry rządowe w Warszawie, teatry miejskie w Krakowie, etc., że obowiązkiem, jeżeli nie pietyzmu to przyzwoitości jest grać Moliera w dniu 15 stycznia 1922. W Pradze, w tym dniu, trzy teatry grały Moliera; my, gdyby nie własna inicyatywa prywatnego teatru Szyfmana, bylibyśmy jedynym krajem w Europie, któr zignorował dzień Moliera. Całe szczęście, że Francya zna już trochę naszą psychologię, i wie że to nie ze złej woli ale — tak jakoś... Tak ja w naiwności swojej, pojmuję „specyalność" poselstwa; a że takich jak ja jest dużo, dowodem listy które otrzymuję z wielu stron z wyrazem żalu i oburzenia.

Ale dosyć tych smutków; na koniec dla orzeźwienia, dwie wesołe anegdoty. Otóż, muszę się zwierzyć, że, wyjechawszy z Krakowa do Warszawy w poniedziałek na noc z zamiarem zatrzymania się tylko od pociągu do pociągu, mogłem był zdążyć do Paryża o dzień wcześniej; ale wiecie co mnie zatrzymało dwa dni w Warszawie? to, iż, jako delegat rządowy do Paryża, nie mogłem uzyskać pozwolenia zmienienia marek na franki. Nie odmawiano mi go w zasadzie, ale taniec, w jaki puszczono mnie po biurach, trwał dwa dni, tak iż wkońcu nawet się spóźniłem; gdyby nie łaskawość urzędnika, który dokonał ostatecznie tej operacyi drugiego dnia po godzinie biurowej, byłbym wogóle nie zdążył do Paryża nawet na ostatni dzień.

A druga: Będąc w Paryżu, otrzymałem list, zaadresowany: „Monsieur Stanislau Jeliński, professeur de l'Universite de Cracovie", z prośbą o skreślenie aforyzmu, który będzie wydrukowany w „Albumie aforyzmów sławnych ludzi". Ponieważ prof. Stanisław Jeliński, w ciągu swego krótkiego i znikomego żywota, nie miał czasu niczem się wsławić, muszę przypuszczać, iż tytuł „profesora Uniwersytetu krakowskiego" posiada własności słowodajne, tak jak, wedle Moliera, suknia lekarska posiadała własności przeczyszczające.

Gdańsk to oko i płuco Polski.

Wpisujmy się na członków Macierzy Polskiej w Gdańsku.

—o0—

Otrzymujemy następującą odezwę:

Gdańsk, w lutym.

W ostatnich czasach zawiązane zostało z woli całego tutejszego polskiego społeczeństwa Towarzystwo **„Macierz Szkolna w Gdańsku"** którego zadaniem jest zorganizowanie, urządzenie i prowadzenie **Gimnazyum Polskiego w Gdańsku.**

Gdy Wolne Miasto nie ma ustawowego obowiązku założenia polskiej szkoły średniej i wyższej, jako zakładu rządowego, gdy dalej względy polityczne stoją na przeszkodzie założeniu takiej szkoły rządowej polskiej przez Rząd Rzeczypospolitej, z drugiej zaś strony sprawa powołania do życia gimnazyum polskiego stała się prawdziwą, nagłą koniecznością tak z powodu znacznego napływu urzędników obywateli polskich jak ze zasadniczych względów narodowych i kulturalnych — ujęło sprawę tę społeczeństwo polskie w Gdańsku w swoje ręce i obecnie przystępuje już do otwarcia gimnazyum. **Senat W. M. Gdańsk przyznał założyć się mającemu zakładowi pełne prawo publiczności. Generalny Komisarz Rzeczypospolitej i Ministerstwo Oświecenia zapewniło najdalej idące poparcie i ułatwienia w zaopatrzeniu Zakładu w niezbędne środki naukowe i dobranie grona profesorskiego.**

Pozostały jeszcze **trudności finansowe** do pokonania.

I tu znów musimy oprzeć się na siłach własnego społeczeństwa. Wystosowana do Polonii w Gdańsku odezwa wydaje świetne owoce, lecz łatwo zrozumieć, że my tu za słabi jesteśmy, byśmy podołać mogli sami temu zadaniu **Gdańsk to oko, to płuco Polski!**

Grosz ofiarowany na wzmocnienie Polonii gdańskiej to kapitał stokrotnie się opłacający!

To też z ufnością i wiarą wracamy się do całego polskiego społeczeństwa z prośbą i apelem **pośpieszcie z datkami wedle sił i możności na cele uposażenia gimnazyum polskiego w Gdańsku, wpisujcie się na członków Macierzy jako członkowie założyciele z jednorazową wkładką 10.000 mk. lub zwyczajni z roczną wkładką od 600 mk. w górę i 100 mk. wpisowego, — a Wasze nazwiska zapisane będą**

---

ciemności, a z pękniętej czeluści lunął pierwszy mdlały, wszystko jakby zdrętwiało i stanęło w

Wrzask poszedł po świecie, zamęt, szum, świsty i kurzawa.

Najstarsi ludzie nie baczyli tak swarliwych i uprzykrzonych wiatrów.

A wichry wciąż jednako wiały wiatrem i gryzły mrozem coraz krzepciej. Że już od tej wiejby pozamarzały rzeczki i strugi, bagna stężały, staw nawet pokrył się przejrzystym, modrym prawie lodem...

Dopiero pod samą św. Łucyę przyszła odmiana. Mróz sfolżał i ociepliło się zdziebko, wichry jakby zdychały... zmroczało się nieco i jął padać śnieg dużymi płatami, a sypał gęsty, bo wnet opierzył wszystkie drzewa i wyniosłości... Przesłonił świat cały modrawą białością, a leciał wciąż bez przestanku.

Taka cichość padła na ziemię, że ani jeden powiew nie zadrgał, ani jeden dźwięk nie przedzierał się wśród tych spływających puchów, nic, zamilkło wszystko, ogłuchło, oniemiało, jakby przed cudem stanęło...

Biaława ćma się czyniła, rosła, stawała; biały migotliwy niepokalany brzask sypał się, by je wełna najbielsza, największa, najśliczniejsza: suły się gęstwą nieprzeliczoną, by ta zamarzła poświata, jakoby wszystkie giwiazdne światłości zakrzepłe w szron, i starte lotem podniebnym na proch — świat zasypywały — przysłoniły się rychło bory, przepadły pola, zginęły drogi, roztopiła się wieś cała, i wsiąknęła w tę białość, w ten oślepiający tuman, a wkońcu nie było już dla oczu nic widne, prócz tych strug śnieżystego pyłu, spływającego tak cicho, tak równo, tak słodko, kiej te wiśniowe okwiaty w noc miesięczną.

Władysław Reymont: „Chłopi" część II Zima.

* * *

...Z opatowskiego w kierunku Koprzywnicy gnał kulig... Blask złotych ogni w dymie płatami rozdzierających noc o kilka wiorst na płaszczyźnie widoczny kładł przed oczy zaspy, parowy, urwiska i wskazywał wśród nich przetartą drogę.

Noc była widna, księżycowa, mroźna.

Wielkie śniegi przemarzłe w tęgich mrozach, leżały pierzastemi zaspami. Tu i ówdzie wypełniły po brzegi wąwóz, których tyle w tamtej okolicy. Gdzieindziej zadęły okropnie, a nawet włoszczyzny przychylone do urwisk. Mglistemi kępy, i drgającemi żywo światełkami znaczyły się dwory na przyczółkach parowów. Konie po brzuchy zapadały w wywary, roznosiły w puch największe zadmy, które zaledwie przeorał arlekin. Kulig nie znał przeszkód. Tworząc ogromny korowód leciały sanie najrozmaitsze... Zarówno pyszne cugi, jak chety, z jednaką brawurą i z życiem rzucały się w zaspy, niby czółna w fale jeziora.

Radość kipiała w sercach.

Cały łańcuch sanek zjechał w dolinę rzeki Koprzywianki... W nizinie nad brzegiem utworzył się istny zator pojazdów i koni. Mostów w tych miejscach nigdzie nie było, jeżdżono od początku świata wbród. Pierwsze sanie przebywając rzekę po lodzie, oberwały wielką jego taflę i ledwo, ledwo wydobyły się z wody. Brzegi rzeczki były spadziste, obmarzłe, nie do przebycia... Wkrótce śnieg ubito i był twardy i zrównany niby najdoskonalsza posadzka. Oczekując na przybycie wszystkich puszczono się w pląsy, zatoczono mazura, jakiego świat nie widział.

Stefan Żeromski: „Popioły".

* * *

...burze i zamiecie ustąpiły miejsca pogodnym mroźnym dniom, coraz krótszym, oraz nocom ciemnym i coraz dłuższym. W chacie starej zbudowanej dla letniego użytku, było coraz niewygodniej. Pomimo, iż Paweł drew nie żałując, suty podtrzymywał ogień, szalone zimno ze dworca czyniło tu powolne, ale nieustanne podboje. Przedewszystkiem zawładnął mróz drzwiami i sąsiednimi im kątami, następnie przeniknął w zasunięte w cień, lub daleko od komina leżące tajniki; stamtąd już korzystając z każdego roweczka, z każdego załamu, wysyłał na wszystkie strony forpoczty białej lśniącej pleśni. Forpoczty te rosły, plątały się jak żyłki wypełniały ciałem, aż zdobywały pozycyę, z której jak z twierdzy obronnej dalej prowadziły zabory. Paweł nie mógł znosić widoku tych białych plam coraz szerzej rozlewających się po ścianach... Zdawało mu się, że nie jest sam, że ta pleśń lodowa to setki wybladłych źrenic jakiegoś potworu, czyhającego na jego życie bez zmrużenia powiek, przypatrującego się z ciemności. Wprędce przed zimnem ze stołem i książkami musiał uciekać na środek izby, bliżej kominka. Przestrzeń z każdym dniem malała... Tymczasem zabrakło światła, wyczerpał się zapas świec i w tym białym grobowcu pozostał tylko jeden sprzymierzeniec — ogień...

Wacław Sieroszewski: „Na kresach lasów".

* * *

...W trupiarni leżało ciało Bałdygi. W szopie nie mającej ani stołu, ani stołka, nic okrom ścian ubielonych śnieżnym szronem, na podłodze śniegiem wysypanej, leżał również ubielony, zawinięty w jakieś prześcieradło czy koszulę ogromny jakiś wąsaty trup... Ciało zmarzło okropnie i aby je tem łatwiej włożyć w trumnę przysunięto je do drzwi ku światłu.

Nigdy nie zapomnę twarzy Bałdygi, którąm

złotemi głoskami w historyi Narodu polskiego!

Upraszamy o zawiązanie **Kół miejscowych Macierzy szkolnej w Gdańsku i zbieranie funduszów**, które następnie należy przekazywać przez miejscową P. K. K. P. na ręce Macierzy Szkolnej Gdańsk do Banku Związku Spółek za robkowych lub Banku przemysłowców w Gdańsku.

Adres listów: p. Kopczyński, sekretarz Macierzy w Gdańsku, Breitgasse 97, w Gdańsku. Zarząd Macierzy Szkolnej w Gdańsku: Prezes dr. Kubacz, lekarz i poseł, — wiceprezes I. Dobrucki, urzędnik Rzeczypospolitej, — wiceprezes II. Kwiatkowski, redaktor i ref. szkolny Gminy Polskiej, — sekretarz Kopczyński, aptekarz i skarbnik Gminy Polskiej, — zastępc asekr. Lercel, urzędnik Rzeczypospolitej. — skarbnik Kuhn, urzędnik Rzeczypospolitej, — zastępca skarb. Kuhnert, przemysłowiec i poseł, — ławnik Langmesser, rektor polskiej szkoły powszechnej, — ławnik ks. Mizewski, katecheta.

Datki na cele polsk. szkolnictwa w Gdańku składać można w Administracyi „Gazety Wieczornej“

Spór o Akademię Eksportową.

—o—

Lwów, 3. lutego.

(,) „Il. Kuryer Krakowski“ poświęca sprawie Akademii Eksportowej notatkę, która zdradza śmieszny partykularyzm, oparty o zdumiewające pretensye. Oto stwierdziwszy, że z powodu trudności z pomieszczeniem i opieszałości reprezentacyi krakowskiej **władze warszawskie uznały Warszawę za odpowiedniejszą siedzibę dla przyszłej Akademii**, pisze dalej: „Przed kilku tygodnia mi znany lwowski lokalny szowinista(!) dr. Loewenherz wniósł na tamtejszej Radzie miejskiej interpelacyę, mającą na celu(?) niedopuszczenie do założenia w Krakowie Akademii Eksportowej, gdyż zdaniem jego tylko Lwów do tego się nadaje. Doniosła ta dla Krakowa interpelacya nie zrobiła ani na prezydyum m. Krakowa ani tut. Izbie handlowej żadnego wrażenia, ale zdaje się że prezydyum m. Lwowa nie zasypiało sprawy, gdyż przed kilku dniami ukazała się wzmianka w jednem z pism warszawskich, że wśród krakowskich kół handlowych krążą pogłoski, że miarodajne sfery warszawskie zmieniły w tej mierze zdanie na korzyść Lwowa i że Kraków swego czasu miał sprawę tę dla siebie już wygraną, ale zepsuł ją, nie zapewniwszy projektowanej Wszechnicy handlowej odpowiedniego umieszczenia.“

Gdzie Rzym, gdzie Krym? Kto ponosi winę niedogodzenia krakowskim ambicyom?

Cała ta niespodziana napaść dowodzi — niestety — tego jednego tylko, że pewne pisma krakowskie, ze swego osławionego partykularyzmu dzielnicowego (Małopolska contra Kongresówka) weszły na drogę jeszcze ciaśniejszego partykularyzmu miejskiego. Do jakich absurdów doprowadza ten rogatkami krakowskimi ograniczony horyzont, dowodzi chociażby powyższa notatka.

Turcy na Uniwersytecie Jagiell.

—o—

Kraków, 3. lutego.

(=) Jak się owiaduje „Il. Kuryer Codz.“, rektorat Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie propozycyę w sprawie umożliwienia studyów naukowych na naszej wszechnicy kilkunastu studentom tureckim.

Równocześnie taka sama propozycya nadeszła od rządu republiki Azerbejdżanu. Dla wszechnicy jagiellońskiej propozycye te są bardzo zaszczytne i świadczą jak daleko sięga sława naukowa naszej najwyższej uczelni.

Zbiory Krosnowskiego wracają do Polski.

—o—

Moskwa, 2. lutego.

(PAT) Za dwa tygodnie wysłany zostanie z Petersburga do Polski transport delegacyi polskiej dla spraw reewakuacyjnych zawierający zbiory Krosnowskiego, ofiarowane w swoim czasie narodowi polskiemu. Do 28. stycznia odebrano już 421 skrzyń a do 1. lutego delegacya polska miała jeszcze odebrać 240 skrzyń.

Polskie Tow. Ekonomiczne.

—o—

Lwów, 3. lutego.

(§) Kwiat nauki ekonomicznej i praktycznej pracy gospodarczo-finansowej zebrał się wczoraj w wielkiej sali ratuszowej na Walnem Zgromadzeniu Polsk. Tow. Ekonomicznego, na które przyjechał też ojciec duchowy tej placówki naukowej i pierwszy jej prezes min. Michalski. Po zagajeniu obrad przez wiceprezesa dra Raczyńskiego, który też następnie przewodniczył, adw. dr. Krzemicki zdał sprawę z działalności Wydziału i Towarzystwa, wskazując na to, że brało ono udział we wszystkich aktualnych zagadnieniach gospodarczych zabierając głos bądź to przez odczyty urządzane przez swoich członków, bądź to zabierając głos na odnośnych ankietach i konferencyach. Uzupełniając sprawozdanie to prof. dr. Caro omówił współpracę Towarzystwa w akcyach współdzielczych i zawiadomił, że jeszcze w marcu b. r. odbędzie się staraniem Towarzystwa cykl odczytów z dziedziny współdzielni. Po przemówieniu rektora Hauswalda adw. dr. Krzemicki przedłożył w zastępstwie dyr. Turskiego sprawozdanie kasowe, wykazując nadwyżkę około 400 tysięcy marek, poczem wyrażono Wydziałowi absolutoryum i uznanie. Na wniosek r. Bol. Lewickiego wybrano przez aklamacyę min. Michalskiego prezesem honorowym a w myśl referatu dyr. dra Trawińskiego zmieniono statut, przyczem wybrano przez aklamacyę Wydział w następującym składzie: prezes: Dr. Marcin Szarski, wiceprezesi: Dr. Alek. Raczyński, inż. Franc. Zamoyski, Dr. St. Krzemicki. Członkowie Wydziału: Edward Bugno, Dr. Stan. Bieńkowski, Dr. Franc. Bujak, Dr. L. Caro, Dr. Alf. Gałuszka, Dr. A. Glażewski, Dr. St. Głąbiński, Wł. Jenner, Dr. H. Löwenherz, Dr. St. Pawlik, Dr. T. Polak, Dr. Emil Spät, Dyr M. Turski, Dr. K. Trawiński, Dr. J. Wassung. Komisya rewizyjna: Dyr. Kudelka, Dr. Ruker, Thom Maks.

Odczytem dra Raczyńskiego „O reformie rolnej“ zakończyło się zgromadzenie.

---

ujrzał w świetle dziennem oczyszczoną ze śniegu. Włożono tymczasem skamieniałe zwłoki do trumny i postawiono na małe jednokonne sanki jakuckie... Na cmentarzu rzucano po grudce zmarzłej ziemi na trumnę, kilkanaście wprawnych uderzeń rydlem i po chwili tylko mała świeżo usypana kupka ziemi, świadczyła o istnieniu Bałdygi na ziemi. Świadczyć jednak będzie niedługo, kilka miesięcy zaledwie, nadejdzie wiosna, słońcem ogrzana kupka mogilna roztaje, porośnie trawą i zielskiem.

...Nazajutrz po pogrzebie mróz stężał jeszcze... Gęsta mgła śnieżnych kryształów, jak chmura zawisła nad ziemią. Z poza mgławicy tej nie wyzierało już słońce; ale chociaż na ulicy żywej duszy nie było, powietrze niepomiernie z wielkiego zimna zgęszczone donosiło ciągle to metaliczne dźwięki skrzypiącego śniegu, to huk rozsadzanych w ścianach domów grubych bierwion, lub pękającej szerokiemi szczelinami ziemi, to podobny do jęku żałosny śpiew Jakuta. Widocznie zaczynały się owe mrozy jakuckie, wobec których blady najokropniejsze zimna biegunowe, wobec których strach jakiś niewypowiedziany ogarnia człowieka, a każdy organizm żywy, choć skupia się w sobie i kurczy jak pies zmędniały, otoczony zgrają ciętych brytanów wie dobrze, że to na próżno, że wróg nieubłagany prędzej czy później zwycięży.

Adam Szymański: „Szkice“.

* * *

...18. grudnia obudziłem się koło 6 godziny rano. Zimno było strasznie, małe moje okienko przykryło się niby zasłoną ze szronu... P. Gulden zawołał: Józefie, nigdy jeszcze nie było od 40 lat tak zimno... Czuję to... jaką zimę będziemy mieli.

Ja nic odpowiedziałem nic, zdaleka patrzyłem czy ogień rozpala się: węgle rozżarzały się dobrze; słychać było jak ciągnęło od komina i nagle wszystko zajęło się ogniem. Widok płomienia rozweselał wprawdzie, ale trzeba było pół godziny przynajmniej czasu, by powietrze stało się trochę cieplę. ..P. Gulden przemówił do mnie:

— Słuchaj: Znaleziono wczoraj człowieka zmarzłego na wyniosłości w Vechomme, dr. Steinbrenner mówił, że trup kiedy go dotykano wydawał odgłos suchego drzewa. Był to żołnierz. Opuścił wioskę między 6 a 7, znaleziono go nieżywego, tak to prędko idzie. Jeśli chcesz by ci nos i uszy odmarzły, to możesz wyjść...

Jeszcze nie doszedłem do kościoła, a już podniosłem lisi kołnierz płaszcza. Mróz był tak ostry, że w powietrzu czuć było jak gdyby igiełki i czło wiek pomimowoli kurczył się jak mógł.

Pod bramą Niemiec ujrzałem szyldwacha w wielkim szarym płaszczu. Krył się tam jak święty w swej niszy, fuzyę trzymał przez rękaw, aby nie odmrozić palców koło żelaza, a sople lodu zwisały u wąsów jego. Nikogo nie było na moście, ani też przed mostem akcyzowym. Trochę dalej poza odwachem fortecznym, na środku drogi ujrzałem trzy wozy, wielkie płótna okrywające je, jak kosze, połyskiwały szronem, zdala wszystko było umarłe, wszystkie istoty żywe kryły się w jakiejś dziurze, pod nogami mróz trzaskał.

Erckmann-Chartrian „Historya rekruta 1813 r.“.

* * *

...Koncert inauguracyjny w nowo zabudowanym gmachu na Madison Square stanowił atrakcyę sezonu... O ósmej wieczorem zastęp automobilów niecierpliwie drgających z niemilknącym warkotem motorów zalegał ulice, 26, 27 i 28... Sprzedawcy biletów... starali się przekrzyczeć ryk samochodów swymi okrutnie wyjącymi głosami:

„Here you are! Here you are! (tutaj, tutaj), dwa krzesła, dziesiąty rzad. Miejsce w loży dwa krzesła“. Jak ogień karabinów maszynowych siekł i tłukł ostry ukośny grad.

Na dźwięk spuszczanego okna powozu i słowa „tutaj“ rzucali się znowu błyskawicznie między koła, dobijali targu, wpychali pieniądze do kieszeni, a krople potu zamarzały im na czołach.

Bernhard Kellermann: „Tunel“.

* * *

...Tam, het, gdzie drzewa jak smukłe kolumny wznoszą się w górę, gdzie śnieg leży grubemi warstwami na niewidzialnych gałęziach, a tylko może lekko igrać ze szpilkami wierzchołków, tam chciał się zapuścić głęboko, coraz głębiej w lasy, póki by go pewnego dnia siły nie opuściły, i nie opadł popod wielkie drzewa, gdzie zginąłby z głodu i z zimna...

Selma Lagerlöf: „Gösta Berling“.

* * *

Nazajutrz śnieg padał wielkimi płatami nad Tyrnową i okolicznemi górami. Kopuły świętych i wieżyce na Trapezicy wzbijały się ku niebu, przysłonięte jakby welonem sypiącego śniegu. Tylko ciemna wstęga Jantry odcinała się ostro w głębokich skrętach hen na dole pod wysokiemi, czarnemi skałami. Krajobraz był pełen tęsknoty i smętku, zdawało się, że życie stolicy zamarło pod tym milczącym śniegiem, który wciąż sypał i sypał z milczącego i niewidzialnego nieba.

Iwan Wazow: „W walce o wolność“.

* * *

Sanie poskrzypywały swą odwieczną żałośliwą nutą, przy dźwięku dzwonka wiszącego u szyi psa przodownika i ostrym chrzęście uprzęży; ludzie i zwierzęta byli zmęczeni i posuwali się w milczeniu. Podróż była długa, a droga trudna, po świeżo spadłym śniegu. To też psy obciążone ciężkimi jak kamienie połciami zmarzłego jeleniego mięsa, czepiały się cierpliwie kruchej powierzchni i starały się utrzymać na niej z prawdziwym człowieczym uporem. Zmrok zapadał. Ale tego

O nową ustawę przemysłową

ANKIETA W IZBIE HANDL. I PRZEMYSŁ.

Lwów, 3. lutego.

(§) Rząd jeszcze obecnemu Sejmowi przedłożyć ma do uchwały projekt nowej ustawy przemysłowej. Chcąc uzyskać o niej opinię interesowanych kół, ministerstwo handlu i przem. nadesłało projekt ten między innemi także lwowskiej Izbie handl. i przem. do zaopiniowania. Chcąc uzgodnić tę opinię, żądaniami interesowanych kół prezydyum Izby zwołało wczoraj ankietę, na którą przybyli nietylko delegaci lwowscy, ale także delegaci ze Stanisławowa, Kołomyi i Stryja. W obradach ankiety uczestniczyli z ramienia województwa szef departamentu przem. st. r. Lidl i referent tegoż departamentu r. Trzeciak, inspektor pracy r. Nawratil, dyr. patronatu dla rękodzieła dr. Schoenet, wicedyr. magistr. Majewski, sekr. mag. Szandrowski, prezes Izby rękodzielniczej r. Schirmer i naczelnik Izby r. Ohly, dyr. Związku fabr. Rawicki, instruktor przem. Zintel, szereg radnych i członków Izby handl., reprezentanci zrzeszeń kupieckich i rękodzielniczych, przełożeni wszystkich korporacyi i sekretarz brodzkiej Izby dr. Rittel.

Obrady zagaił i im przewodniczył wicepr. Thom, poczem referat o projekcie ustawy wygłosił st. referent Izby dr. Wachtel, który w obszernym i rzeczowym wywodzie wskazał na najważniejsze inowacye, jakie projekt wprowadza. Przedewszystkiem góruje zaprowadzenie zupełnej wolności w rękodziele znosząc dotychczas wymagany dowód uzdolnienia oraz zmieniając szereg przemysłów i gałęzi handlu dotychczas koncesyonowanych na wolne. Referat ten uzupełnił dyr. dr. Trawiński, poczem rozwinęła się trzygodzinna dyskusya, w której zabierali głos pp. dr. Rucker, Ohly, dr. Rittel, Maksymowicz, Eisenstein, Gottfried, Florsch, Lorenz (Stanisławów), Sołtys, Loesch, Sudhof, Schirmer, Nawratil, Ornstein, Tomaszewski (Kołomyja), Sołotwiński i referenci. Podczas, gdy reprezentanci rękodzieła oświadczyli się jednogłośnie za zatrzymaniem dowodu uzdolnienia i przymusowych korporacyi, reprezentanci handlu podzielili się na dwa obozy. Delegaci kongregacyi oświadczyli się za wprowadzeniem dowodu uzdolnienia przynajmniej w kilku gałęziach handlu, delegaci Stow. kupców i Stow. drobnych handlarzy kruszyli kopię w obronie jak najdalej idącego wolnego handlu. Po dyskusyi dyr. dr. Trawiński zreasumował wyniki obrad, poczem dyskusyę w sprawie przemysłów koncesyonowanych odrzucono do dziś godz. 10 przed poł.

---

wieczora nie rozkładano obozu. Śnieg snuł się cicho w nieruchomem powietrzu, nie dużymi płatami, lecz kryształkami światła o delikatnym rzeźbionym deseniu. Było bardzo ciepło — z 30 stopni poniżej zera — to też podróżni nie odczuwali mrozu.

Jack London: „Odyssea Północy“.

* * *

...zawisła, gęsta, jedwabista, czarna niebios opona, na krańcach jeno widnokręgu czerwonawemi rozjaśniona smugami, w których wielkie gwiazdy żarzyły się na podobieństwo licznych latarni. Od czasu do czasu zielonawe fale zorzy północnej przerzynały pustkę górnego nieba, migotały przez chwilę niby olbrzymia chorągiew i gasły. Albo meteor szybujący z jednej otchłani mroku do drugiej rozpryskiwał się po drodze iskier ulewą. Wtedy zmarszczona i powyżłabiana powierzchnia lodu mieniła się cała od dziwnych czerwonawych miedzianych lub sinawych blasków, lecz przy zwyczajnem świetle gwiazd wszystko się znowu powlekało jednostajną, ściętą mrozem szarzyzną... Skorupa lodu druzgotana i miętoszona przez jesienne zawieruchy, utworzyła wreszcie jakby zamrożone ślady trzęsienia ziemi. Widziałeś tam jary i wyrwy, jak gdyby całe kopalniane szyby wykute w lodzie; oddzielne bryły i złomy, poprzymarzane do pierwiastkowej płaszczyzny; bąble starego zczerniałego lodu, które jakaś nawałnica zapędziła pod skorupę, a następnie wysadziła w górę; okrągłe kopce i zazębione grzbiety, które wiatrem naniesione w kształt piły pokarbował wreszcie głębokie rozdoły o 30 lub 40 akrach rozległości zapadnięte na kilka stóp niżej gwykłego poziomu kry... Zapowiadała się burza... Wicher gwizdnął przeraźliwie jak lokomotywa i rozkiełznał burzę, która szalała przez trzy dni i noce nie słabnąc ani na minutę. W ciągu 72 długich godzin siedzieli pod śniegiem, dokładając tłuszczu do lampki kamiennej umieszczonej między kolanami, żuli nawpół rozmrożone mięso focze i spoglądali na czarne sadze gromadzące się na pułapie.

Rudyard Kipling: „Druga księga puszczy“.

* * *

Skrzepła krew na rękawicach,
Osędź mroźna na odzieży;
Wieziem foki, wieziem foki,
Z nad lodowych pól rubieży.

Świszczą baty, sanie skrzypią,
I psów sfora z wyciem bieży,
Wraca do wsi łowców grono
Z nad lodowych pól rubieży.

Długo trzeba stać na czatach,
Po wykryciu foczych leży,
W znak utkwiony wlepiać oczy,
Na lodowych pól rubieży.

Lecz wtem foka się wynurza,
Wnet harpunem każdy mierzy,
Już łup ciągnie, już go płata.
Na lodowych pól rubieży.

Skrzepła krew na rękawicach,
Osędź mgłą na oczach leży;
Do żon wraca łowców grono,
Z nad lodowych pól rubieży.

Świszczą baty, sanie skrzypią,
I psów sfora z wyciem bieży;
Wraca z łupem łowców grono
Z nad lodowych pól rubieży.

Rudyard Kipling: „Druga księga puszczy“.

NIEPOROZUMIENIE POWODEM TRAGICZNEGO ZAJŚCIA.

Poznań, 3. lutego.

(Telef.) (m) O zajściu na balu, w czasie którego student uniwersytetu tutejszego, demobilizowany oficer Kr. ciężko zranił wystrzałem z rewolweru majora 15. pułku ułanów Engla, wyszły na jaw następujące szczegóły:

W czasie balu żona majora Engla zasłabła, wobec czego mąż i siostra jej panna E. odprowadzili chorą do jej pokoju w tym samym hotelu, gdzie bal się odbywał. Za odchodzącymi poszedł i student Kr. znajomy siostry majorowej Englowej, chcąc także w razie potrzeby okazać się pomocnym chorej. P. majorowi, który był zdenerwowany zasłabnięciem żony, wydawała się ta intencya studenta i chęć niesienia pomocy żonie podejrzana, przyszło między nimi do wymiany słów, która zakończyła się policzkiem, danym studentowi przez majora. Sam epilog wystrzałowy dotychczas nie jest jeszcze dokładnie zbadany.

Wedle ostatnich wersyi obrażony student miał pobiegnąć do garderoby wyjąć z płaszcza rewolwer, a gdy major powracający z pokoju żony na salę balową przechodził obok niego, strzelił do przechodzącego raniąc go ciężko w brzuch. Stan majora budzi obawy jednakże nie jest beznadziejny, lekarze są zdania, że uda się go utrzymać przy życiu. Student Kr. odpowiada z wolnej stopy.

DYMISYA GABINETU WŁOSKIEGO

Rzym, 3. lutego

(AW) Wskutek trwania w dalszym ciągu opozycyi grupy stronnictw ludowych Bonnomi zdecydował się na złożenie swej dymisyi.

WYBORY DO SOWIETU MOSKIEWSKIEGO.

Moskwa, 2. lutego.

(PAT) Wybory do sowietu moskiewskiego dały rezultat następujący: Na ogólną liczbę 1043 delegatów wybrano 932 komunistów, 110 bezpartyjnych i 1 mienszewika.

NADESŁANE.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki

W piątek 3. lutego o godz. 7·30 „Onegin“ opera w 3 aktach Czajkowskiego

Teatr Nowości.

W piątek 3. lutego o godz. 7'30 „Róża Stambułu" operetka w 3 aktach L. Falla.

Teatr Mały.

W piątek 3. lutego. o godz. 7'30 „Kłopoty Pana Złotopolskiego" farsa w 3 aktach H. Zbierzchowskiego.

—o—

Nowy program „Bagateli": 1) Część koncertowa, pp. Noskowska, Kraskowska, Struwe, pp. Renigen, Kamiński, Neusser, Dawidowicz i inni. 2) Światowej sławy duet taneczny N. Kirsanowa i A. Fortunato. 3) Rewia. Operetka w dwóch aktach z prologiem muzyka Dostala „Bogowie w kabarecie".

—o—

Teatr lit.-art. „UL":

Program od 27. stycznia: 1) Część koncertowa: Bronowski, Beroński, Mirski, Piotrowski, Tańska, Zamorscy. 2) Prof. Baleński. 3) „W imię przyjaźni" sketch. 4) „Stan oblężenia" operetka.

—o—

Na Walnych Zebraniach Spółek akcyjnych, Spółek z ograniczoną odpow., Kas oszczędności i t. p., pamiętajcie przy rozdziale zysku czystego o wydatnych zasiłkach pieniężnych na: Centralny Komitet Pomocy dla uczącej się młodzieży we Lwowie (rach. bież. w Banku Krajowym lub konto czekowe P. K. O. nr. 150.032) — Związek Harcerstwa Polskiego, Oddział we Lwowie (rach. bież. w Ziemskim Banku Kredytowym we Lwowie, Jagiellońska 2, lub konto czekowe P. K. O. nr. 149.746).

—o—

Lwów, 3. lutego.

(§) **Minister Michalski** bawił przez dzień wczorajszy we Lwowie i odbył szereg konferencyi w sprawach finansowych i podatkowych. — Wieczorem minister wyjechał z powrotem do Warszawy.

Zmiana naczelnej redakcyi „Gońca Krakowskiego". Jak się dowiadujemy dotychczasowy kierownik redakcyi „Gońca Krakowskiego", dr. Ludwik Rubel, ustąpił, obejmując inny posterunek publicystyczny. Redaktorem naczelnym „Gońca Krakowskiego" został p. Stanisław Zachariasiewicz, były redaktor „Gazety Lwowskiej".

W Klubie Profesorskim T. N. S. W. (Czarnieckiego 12) II. Pogadanka naukowa odbędzie się w niedzielę, 5 lutego br., o godz. 6-tej wieczorem. Mówić będzie doc. dr. Eugen. Kucharski: „Społeczeństwo lwowskie i galicyjskie w epoce Fredry". Po pogadance koleżeńska herbatka. Wstęp bezpłatny, dla członków Towarzystwa i osób wprowadzonych przez nich.

Z Towarzystwa Mickiewiczowskiego. IX. naukowe posiedzenie Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza odbędzie się we wtorek, 7. lutego br., o godz. 6 wieczorem, w sali klasy VIII A (II piętro) Gimnazyum im Batorego (ul. Kubali). Porządek dzienny: 1) dr. Jerzy Pogonowski: Humor w komedyach Blizińskiego; 2) dr. Ryszard Skulski: „Metamorphosis" ks. P. Bercheriusa. Kartka z dziejów pośmiertnego żywota Iwidyusza w Polsce. Wstęp dla członków i osób przez nich wprowadzonych.

(§) **Waluciarze na wolności.** Właściciele kontoru wymiany Grünbaumowie aresztowani przed dwoma miesiącami pod zarzutem uprawiania machinacyj walutowych zostali wczoraj wypuszczeni na wolną stopę a naczelnik okręg. Izby skarbowej bar. Jorkasch-Koch orzekł na podstawie wyniku śledztwa, że nie ma powodu do dalszego zatrzymywania ich w areszcie śledczym.

Z Komitetu Balu Prasy. Zaproszenia na Bal Prasy, który odbędzie się dnia 4. lutego br., zostały już rozesłane. Ktoby przez zapomnienie nie otrzymał zaproszenia, raczy się zgłosić w sekretaryacie Kasyna i Koła lit. art., gdzie Komitet urzędować będzie stale od godz. 5—7 wiecz.

Wieczór taneczny Bractwa Dobrej Śmierci. na cel dobroczynny komitet polskiego stowarzyszenia Bractwa Dobrej Śmierci przy kościele N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, urządza w sobotę 4. lutego wielki wieczór taneczny z kotylionem w sali Sokoła Macierzy przy ul. Zimorowicza 8. Muzyka Sokoła IV. Strój zwykły. Początek o godzinie 7 wieczór. Czysty dochód przeznaczony na fundusz własnego domu dla członków starców tegoż stowarzyszenia, z tego 10 proc. na Polski Biały Krzyż.

Podziękowanie. Tow. „Straż Mogił Polskich Bohaterów" składa wyrazy uznania i podziękowania WPanu kpt. R. Indruchowi za wykonanie pięknego projektu na budowę kaplicy i cmentarza Obrońców Lwowa, a zarazem pragnie podnieść bezinteresowność WPana Indrucha, który przyznaną mu drogą konkursu nagrodę w kwocie 25.000 mkp. ofiarował na cele Tow. „Straży Mogił Polskich Bohaterów".

—o—

Wiadomości osobiste. Pan Robert Groebel zawiadamia swoją Szan. Klijentelę, że z dniem dzisiejszym zastanawia działalność swą dla Warszawskiego Towarzystwa Ubezp. „Varsovia" i „Patrja"

—o—

Kancelarya Oddziału konnego S. M. przyjmuje wpisy Członków i uczni na naukę jazdy konnej w dni powszednie od godz. 4-tej do 6-tej wieczorem. Łyczaków, ul. Cetnerowska l. 15, obok boiska sokolego. 4678

Z GIEŁDY NIEOFICYALNEJ.

Lwów, 3. lutego.

Wczoraj przez dzień cały była tendencya chwiejno-zniżkowa. Dziś sytuacya taka sama, zaś na dolary amerykańskie znaczna zniżka.

Dolary amerykańskie 3320—3325, jedynki i dwójki 3220—3225, dolary kanadyjskie 3050—3060, 1-ki i dwójki 2960 — 2970, marki niemieckie 16 65—16'70, setki 16'00—16 10 drobne 15 70—15'75, leje 22'00—22 50, drobne 21 50—21'60, czeskie korony 60—61 drobne 58'00, do 59'00, austryackie tysiączki 1000—1100, setki 90'00— 95'00, 50-koronówki 35'00 — 40'00, 20-koronówki 13'0 — 14'0, 10-koron. 6'00 — 6 50, 1-ki i 2-ki 0'45— 0'50 f., rubla 5-setki 2'00 2'40, setki 3'00—4'20, 25-rublówki 1'80—2 00, 10-rubl. 1'70—1'75, reszta drobnych od 0'80—1'05, dumskie tysiączki 35'00—45'00, dumskie 250 rb. 0'20—0'30. karbowańca 2'80—3'00, hrywny 5'50—8'50 franki franc. 260—270, funty szterl. 13200—13500, franki szwajcarskie 600—620.

Złoto: 20-kor. 11900—12000, 20-frankówki 11600—11700, 20-markówki 12100—12200, funty szterlingi 11700 — 11800, 10-rublówki 15500—15600, dolary 3200—3220.

Srebro: Korony austr. 225—228, floreny 570—580, rubla 950 — 960 kopiejki 4'00— 4 20 dolary amerykańskie 1650—1660, połówki i ćwiartki 1500—1520, dolary kanad. 1350—1360, drobne 1300— 1310, leje 195—200.

„KRYSTALINA"

Krem gelée do rąk

poleca

JAN IHNATOWICZ, LWÓW

wszędzie do nabycia. 4647

WORKI

różnego gatunku kupuje i sprzedaje

firma

Landau i Feinsinger

Lwów, ul. Sykstuska 58 a.

Magazyn w Pasażu Hermana (Colosseum).

Telefon 426, 646. 1545

Skład komisowy oraz wyłączna sprzedaż nowych worków na Wsch. Małopolskę fabryki Braci Deutsch w Bielsku.

Dla reklamy sprzedajemy

za 1150 Mk. 3 termometry najlepszych gatunków, a mianowicie: 1 kąpielowy, 1 ścienny i 1 okienny. LEON APPEL i Ska. Zakłady optyczne Lwów, Legionów 1. Ekspedycya pocztowa i kolejowa codziennie. 1897

PANIOM!

REFLEKTUJĄCYM NA DOBRY I SOLIDNY TOWAR — POLECA FIRMA

HERMAN PIESEN

Lwów, ul. Jagiellońska 4 i ul. Halicka 13.

Najnowsze PASKI BIODROWE, GORSETY francuskie BEZ ROGÓW, NAPIERŚNIKI do toalet balowych i spacerowych z płótna tiulu i trykotu w najnowszych fasonach, oraz BIELIZNĘ SKROMNĄ I LUKSUSOWĄ w wielkim wyborze i po nader przystępnych cenach. 4507

Prasę-hydrauliczną

300 atm. ciśnienia sprzeda

Ślusarnia, ul. Sykstuska 23. 1937

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. N. GOLDSTEIN

były elew Kliniki wiedeńskiej i berlińskiej **powrócił,** ord. dla kobiet od 10—12, dla mężczyzn od 2—5, w niedziele i święta od 9—12. 19.1

Ulica Kraszewskiego liczba 3.

Deszczułki do robót piłeczkowych

(laubsegowe)

FORNIERY I DYKTY

w wielkim wyborze, hurtownie i detalicznie sprzedaje i wysyła na zamówienia: 4664

„PEBEDE" Kraków

Biuro: ul. Wielopole. 22. Skład: ul. Szpitalna 7.

ZAKŁAD INSTALACYJNY

WŁADYSŁAW GUZAL

Projektuje i wykonuje instalacye ogrzewań centr. wodociągów i gazu oraz wszelkie reparacye w zakres ten wchodzące. 4629

Lwów, ul. Kopernika l. 15 a.



Pierwszorzędne metalowe **ŻARÓWKI ELEKTRYCZNE** (oszczędnościowe) we wszystkich typach. — Zastępstwo i stale zaopatrzony skład Henryk Dortheimer, Biuro techniczne i elektrotechniczne, Kraków, św. Tomasza 8. 3321 b

OKAZYJNIE

do sprzedania:

Automobil ciężarowy
Automobil osobowy używany
Cyclonetta osobowa nowa
Motor na ropę 6 HP
Motor na ropę 10 HP
Motor na ropę 20 HP
Lokomobila na kołach 15/20HP
Tokarnia pociągowa 1½ m.
Tokarnia pociągowa 3 mt.
Strugarka do żelaza 350 mm.
Strugarka do żelaza 500 mm.
Piła taśmowa 700 mm.
Motor benz. na kołach 12 HP
Motor benzynowy z dynamo
Maszyny młyńskie i kamienie
Pług motorowy i parowy.

„PILOT" 1779

Lwów, ul. Batorego 4.

KARBID ZAGRANICZNY

w oryg. bębn. po cenach zniżonych sprzedaje

Malwina Immerglück

1511 **Lwów, ul. Jagiellońska 17.**

Najskuteczniejszy środek przeciwko osłabieniu i wycieńczeniu organizmu, niemocy, małokrwistości (anemii), brakowi apetytu, złemu trawieniu itp. **PIGUŁKI SIŁOTWÓRCZE** wyrobu Lab. Farm. Apt. KOWALSKI w Warszawie, Miodowa 1. 12359

Skutek wprost zdumiewający ujawnia się już po zażyciu pierwszego flakonu. Żądać w aptekach i składach aptecz. Hurtowna sprzedaż. Przedstawicielstwo na Lwów i Wsch. Małopolskę f. „Ozon". Hurtownia materyałów aptecznych Lwów, Kołłątaja 8, również hurtowo do nabycia P. Mikolasch i Ska i Apt. Związ. Wytw. Handl. Farm.

STRYCHNINĘ

do trucia szkodników — za zezwoleniem władzy politycznej I. instancyi — **poleca** w każdej ilości

DROGUERYA 4634

Piotr Mikolasch i Ska Lwów.

THERMOSOWE FLASZKI

oryginalne i wkładki do tych po 1200 mk poleca „LUMEN" skład lamp elektrycznych Lwów, pl. Maryacki l. 4. 1796

Gumę szmirglową

Najlepszy praktyczny i najwydatniejszy środek do czyszczenia (z rdzy) przedmiotów żelaznych i metalowych

Gumę do wycierania

ołówka, atramentu i do maszyn do pisania

Świeczki (iskrzące) na drzewka

Bengalskie ognie

w różnych kolorach (czerwone, niebieskie, zielone, fioletowe).

Lak do pieczętowania

oraz **lak flaszkowy** w różnych kolorach

Kalafonia dla muzyków I. jakości

wyrabia 4638

Fabryka wyrobów gumowych i chemiczn.

M. SPIRA

Kraków-Podgórze, pl. Serkowskiego 5.

WROCŁAW

(BRESLAU)

Jarmark Wiosenny 19.--23. marca 1922.

Tkaniny — Ubiory — Nowości sezonowe — Kapelusze Obuwie — Wyroby skórzane — Wyroby artystyczne Biżuterya — Meble — Szkło — Porcelana — Wyroby metalowe i drzewne — Papier i wyroby papierowe — Utensylia biurowe — Wyroby chemiczno - techniczne

Karty zakupu i wszelkie informacye (pozwolenie przyjazdu, paszport, mieszkanie) przez honorowe zastępstwo:

4685 Zarząd Targów we Lwowie i BRESLAUER-MESSE-GESELLSCHAFT.

BANK POMORSKI

TOW. AKC.	ODDZIAŁY:		TOW. AKC.
GDAŃSK	WARSZAWA	BYDGOSZCZ	TORUŃ
Langermarkt 14,2	pl. Napoleona 6	Dworcowa 2	Szeroka 25
Tel. 1592	Tel. 8032	Tel. 1299 i 599	Tel. 651 i 652

Otwiera rachunki bieżące i przekazowe, załatwia wszelkie transakcye bankowe. — Kupno i sprzedaż papierów wartościowych i dewiz wszelkiego rodzaju. — Przyjmuje przekazy na Polskę i zagranicę oraz zlecenia giełdowe. — Zakup złota i srebra. — Finansuje przedsiębiorstwa przemysłowe. Przyjmuje depozyty (wkłady) i płaci najwyższe odsetki stosownie do umowy i terminu wypowiedzenia. 3106

BANK DEWIZOWY

UWAGA. Bank przyjmuje jeszcze zapisy na niewielką ilość akcyi — ostatniej emisyi — po kursie emisyjnym z prawem repartycyi.

JADALNIE - SYPIALNIE - DYWANY - POŚCIEL

poleca po najniższych cenach znany magazyn mebli pod firmą

Józef Schuster, LWÓW, Rutowskiego 10. 4615

Czas odnowić przedpłatę!!

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4.
Redaktor naczelny JERZY KONARSKI
Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI